

JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (36)

(fragmenty)



## Fragment rozmowy z Grażyną

– W tym dniu, zanim zemdlalam, wszystko mnie cieszyło: czekanie na lotnisku, kupowanie gazety, czytanie, rozmowa z nieznajomym, obserwowanie twarzy, wsiadanie do samolotu, przypinanie się pasami, wznoszenie się w górę, odrywanie się od ziemi.

Wszystko mnie cieszyło: każdy gest, każda odmiana krajobrazu, cumulusy, stratocumulusy, wieże Krakowa, wysiadanie, każda minuta... jakbym robiła wszystko, co robię – pierwszy raz.

Wszystko mnie cieszyło!

Chodzenie po ulicy, oddychanie, jedzenie, patrzywanie...

Czy też miewasz takie wrażenie, że cię wszystko, dosłownie wszystko, ot tak, nie wiadomo dlaczego, cieszy i cały wewnętrznie rośniesz?

– No właśnie wtedy próbuję pisaniem tę dobrą energię utrwalić, by podzielić się nią z innymi...

W telewizji dominują dwa seriale: *M jak Miłość* i *N jak Nienawiść*.

Ten drugi trwa już prawie dwa lata i grają w nim tacy aktorzy, jak: Kaczmarek, Ziobro, Kaczyński, Lepper, Giertych, Tusk i inni.

Przez minutę  
byłem w skórze idola

Na dobrą sprawę, kogo obchodzą dziś wiersze? Ale jeśli zrobisz szum medialny, to będziesz je zapisywał kredą na chodniku (jak pewien autor tekstów), wywieszał na sztandarach ponad ciekawskimi głowami przechodniów, albo wygłaszał, stojąc na rękach i wypuszczając ogień z pięty... to owszem, może nie zainteresuje sama ich wartość, ale – oprawa.

Albo gdy będziesz udziałowcem skandalu lub wydarzenia, do którego zbiegną się jak gązki do źródła dziennikarze, by chcieć pić i pić, i pić sensację...

Tydzień temu przeczytałem, że popularny piosenkarz Michał Wiśniewski przegrał długo ciągnący się proces z poetą-więźniem Piotrem Bogdanowiczem, trzykrotnym zabójcą odsiadującym 25-letni wyrok w więzieniu we Włocław-

ku. Oskarżył on lidera zespołu „Ich troje” o przywłaszczenie sobie jego fragmentu wiersza i wykorzystanie w piosence. Piosenkarz ma mu zapłacić 70 tys. złotych i zniszczyć nakład płyty.

O ironio losu, tenże sam Piotr Bogdanowicz – jak opisałem to trzy lata temu w swoim dzienniku – przywłaszczył sobie dwa moje wiersze (*Wieczność* i *Z nie wysłanego listu*) i wykorzystywał, pod własnym nazwiskiem, biorąc udział w konkursach poetyckich, włączając do tomiku i strony internetowej. Ba, chwalać się nimi przed reporterami gazet. Jedną z nich – „Gazetę Pomorską” – przysłała mi w styczniu 2005 znajoma, bo rozpoznała mój wiersz, podpisany przez Bogdanowicza.

Nie wytoczyłem mu jednak sprawy. Zachowałem się wobec niego wielkodusznie, uważając, że los i tak mocno go pokarał, po co mam mu dokładać? Rzecz została opisana w krakowskim „Dzienniku Polskim”. Więzień został poinformowany, że ja wiem o jego kradzieży, od autora reportażu, który odwiedził go za kratkami... Byłem więc pewny, że usunie moje wiersze ze swojej witryny i zapomniałem na parę lat o incydencie.

...i dopiero tydzień temu – gdy przeczytałem o wygranej Bogdanowicza w sądzie i zajrzałem na jego stronę – sprawa znów odżyła. Ku mojemu zdumieniu bowiem natknąłem się na te same dwa moje wiersze podpisane jego nazwiskiem. No, nie! Tego było za wiele! Jeśli przez trzy lata nie zdecydował się usunąć wierszy z witryny, to nie zasługuje z mojej strony na pobłażanie. Tym bardziej, że wykazał się najwyższą surowością wobec popularnego piosenkarza i nie zgodził się – jak przeczytałem w sentencji wyroku – na żadne kompromisy, polubowne załatwienia, czyli przysługujące mu tantiemy z ZAiKS.

Pod wpływem irytacji wysmażyłem list do menedżera „Ich Troje” (e-mail znalazłem na stronie zespołu), że wobec niepoprawności plagiatu, decyduję się być do dyspozycji pana Michała, gdyby – jak czytałem – miał wnieść apelację.

Czy moja interwencja będzie dla niego wsparciem? Trudno zgadnąć. W każdym razie osłabi wiarygodność Bogdanowicza, podważającego zeznanie piosenkarza, iż postępował zgodnie z ustną umową zawartą z piosenkarzem w więzieniu.

W dzień później Michał Wiśniewski do mnie zadzwonił, a w dwa dni potem znalazłem mój list na jego blogu.

Sprawa stała się na chwilę głośna, bo strony Wiśniewskiego są czytane (pojawiało się około 300 komentarzy).

A przedwczoraj zaczęły się do mnie zgłaszać redakcje: „Gazety Wyborczej”, „Dziennika Polskiego”, kolorowych pism, TVN. Przyjechał fotograf z agencji i napstrykał... około setki zdjęć. Mają być drukowane w różnych kolorowych gazetach...

Przez minutę byłem w skórze idola. Pozostałem, odpowiadałem, e-mailowałem do redakcji skradzione przez Bogdanowicza wiersze, które skopiowałem, zanim zdążył je usunąć, wraz ze swoją stroną internetową, w ramach zacierania śladów... Znalazłem się oto w samym oku cyklonu medialnego i mogło mi się wydawać, że kradzież moich wierszy jest arcyważną

sprawą, równie ważną jak fakt, że Doda Elektroda wyruszyła „na wojnę sądową”, albo że Grzegorz Markowski „na widok kobiecych piersi nie umie trzymać rąk przy sobie”. Mogłem się przekonać z pełną wyrazistością, że aby stać się głośnym, poeta powinien więcej czasu poświęcać wymyślaniu sensacji i zdarzeń medialnych, a mniej ślęczeniu przy „bezproduktywnym” czytelowaniu słów...

Bo kogo obchodzi dziś pisanie nawet najlepszych wierszy? Wszystkich obchodzi za to szum medialny, nawet jeśli wywołano bywa wierszami. Natychmiast zbiegną się gązki dziennikarskie do źródła, by chleptać ze źródła sensacji...

W związku ze sprawą pana Michała surfowałem wśród blogów, a co za tym idzie odkryłem, że wpisy przypominają niekiedy napisy na ścianach miejskich szaletów. Tyle w nich żółci i octu, pospolitego chamstwa i wulgarności. „Ty gnido”, „ty imbecylny”, „najwyższy czas, żebyś zaczął; gnij w więzieniu” itd. Blogowcy nie tylko co słowo, co zdanie gwałcą reguły polszczyzny pisanej (brak przecinków, kropek, błędy ortograficzne, skrótowce-esemesowce etc.) i „robią kupę” na język polski, ale ich klozetowe graffiti wydają się rodzajem wyżywania się chorej wyobraźni autorów, którzy w związku z anonimowością czują się bezkarni i ujawniają całe szambo swego wnętrza. Polski Lucyś z groteski Mroźka zamknął się w internetowej toalecie i „smaruje”...

Córka Aśka twierdzi, że wchodziła na zagraniczne internetowe blogi niemieckie, angielskie, holenderskie i nigdzie nie zauważyła podobnego chamstwa i niechlujstwa językowego.

Czyli im piękniejsze na górze polskie róże: natchnione przemówienia, złotousto kazania, tym bardziej klujące na dole – kolce mowy.

\*\*\*

Obiad w „Wierzyńku” z Wiśniewskim, jego menadżerem, żoną Anią i babcią Ani – panią Eleonorą. Mnie towarzyszy córka Aśka, germanistka z wykształcenia – ten sam rocznik co Michał.

Lidera „Ich Troje” wszyscy wszędzie znają i pozdrwiają. Z włosami ufarbowanymi na czerwono, ubrany na białą, w kolczastych adidasach – na pierwszy rzut oka dziwoląg, uosobienie sztuczności. Przy bliższym poznaniu – sympatyczny facet. Ania, szczupła, ciepła, rzeczowa. Rozmowa żywa, skrzęta się fajerwerkami humoru.

Bardzo nietypowe spotkanie idola szołbiznesu, dyrygującego tłumami i pieniędzmi z poetą, którego wierna czytelnicza czeladka nie przewyższa ilością stałej klienteli dobrego fryzjera...

Los płata figle. I takim dziwnym figlem okazało się nasze zetknięcie na szlakach życia.

Powiedziałem Michałowi, że mimo iż nie zaliczam się do fanów jego piosenek (a on nie zna moich wierszy), to cenię sobie go jako człowieka, który sam siebie stworzył. Amerykanie określają to mianem *selfmademan*.

Miał trudne dzieciństwo i niełatwą młodość. Zarówno jego brat, jak i ojciec ocierali się wielokrotnie o więzienia.

cdn.